

Krystian Lupa o rozkładzie klasy politycznej

TEATR

Mocna inauguracja tegorocznych Warszawskich Spotkań Teatralnych.

„Plac Bohaterów” Bernharda w reżyserii Krystiana Lupy jeszcze przed premierą uznany został za jedno z najważniejszych wydarzeń artystycznych sezonu na Litwie, a pokaz na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych był szansą przekonania się, że mamy do czynienia z dziełem wybitnym.

Audronis Liuga, szef artystyczny Litewskiego Teatru Narodowego, uznał, że współpraca z Krystianem Lupą była dla Litwy czymś niezwykle nowatorskim, oczyszczającym. W Polsce do dorobku tego artysty nie trzeba nikogo przekonywać, a twórczość Thomasa Bernharda ma szczególne w

nim miejsce. Po raz pierwszy chyba, sądząc po reakcjach widzów, spektakl Lupy wywołuje tak silne skojarzenia polityczne. I to zarówno na Litwie, jak i w Polsce. W Austrii ten utwór wywołał skandal.

Sztuka ukończona została w 1988 roku, czyli dokładnie pół wieku po tym, gdy wśród wiatujących tłumów Hitler ogłosił aneksję Austrii. Tytułowy plac Bohaterów to właśnie to miejsce. Przy nim mieszkają bohaterowie opowieści – żydowska rodzina Schustrów. Po wystąpieniu Hitlera najmłodszy z Schustrów w geście protestu popełnił samobójstwo. Po tym wydarzeniu pozostali bracia, Józef i Robert, wyjechali do Anglii do Oksfordu i Cambridge. Jednak nie potrafili znaleźć dla siebie miejsca, więc po latach wrócili do Austrii. Sytuacja niby się zmieni-

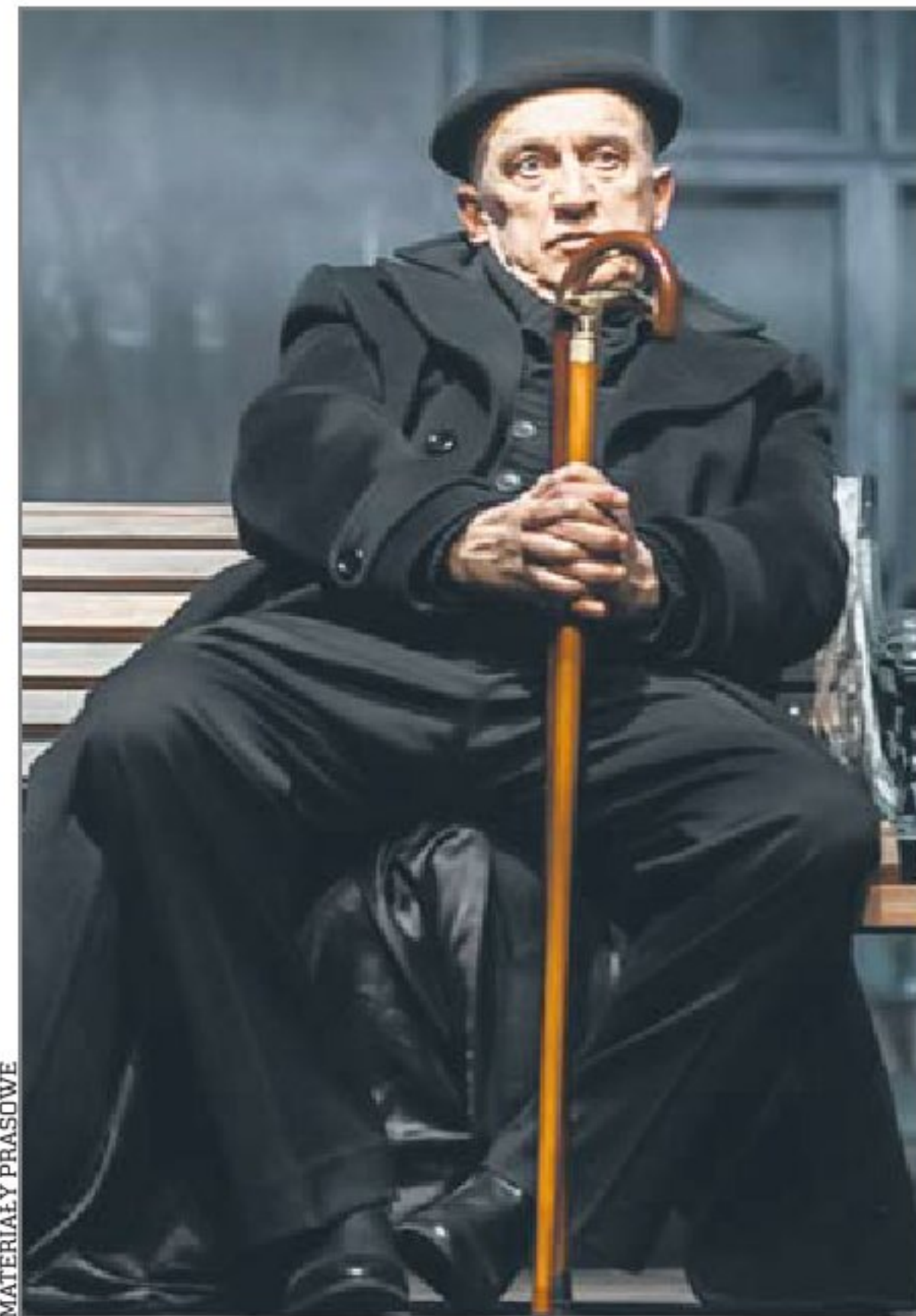
ła, ale wciąż gdzieś podświadomie słyszą głosy przeszłości. Historia nie została rozliczona. Starszy brat, Józef, decyduje się na powrót do Oksfordu, ale dzień przed wyjazdem wyskakuje przez okno.

Trzy akty opowieści to trzy odsłony osobowości profesora-samobójcy. Pierwsza – monolog wyemancypowanej gospodyni, pani Zittel (Egle Gabrenaite). Podczas prasowania koszul słyszymy o profesorze jako pedancie o nieskazitelnych manierach, zwolenniku porządku i dyscypliny. W drugiej poznajemy jego brata, Roberta. Postać, która w swym nihilizmie, głębokim pesymizmie, umysłowym lenistwie, gorzkiej ironii wzbudza tyleż współczucia, co i zrozumienia. Vytautas Rumšas gra ją tak przekonująco, że jesteśmy w stanie wybaczyć mu życiową

pasywność. Zgorzkniały profesor filozofii znajduje dla niej łatwe usprawiedliwienie w akcie trzecim. Opowiada wtedy o będącej w stanie rozkładu klasie politycznej, o kanclerzu, który jest bezwolną marionetką, oraz premierze, „tak tępym, że nie potrafi dokończyć zdania”. Są też opowieści o tym, że mamy wybór między czarnymi i czerwonymi świniami.

Spektakl Lupy wręcz hipnotyzuje. Długie bernhardowskie monologi snują się nieśpiesznie, a słucha się ich w wielkim skupieniu. Rzecz o skompromitowanych elitach, społeczeństwie słabym i bezradnym wobec przemocy to rzadko spotykana w twórczości Lupy tak mocna wypowiedź odnosząca się do współczesnych realiów, jak się okazało, nie tylko litewskich. ©

—Jan Bończa-Szabłowski



◀ Vytautas Rumšas jako profesor Robert Schuster